

w „Śniegu“) bierze wszystkie role po pani Irenie Solskiej a — przyznać trzeba — bierze je pewnie. Talent jej cechuje wielką inteligencją, nerw sceniczny żywy, gra szlachetna i równomierna. Umie, gdzie tego potrzeba, wywołać odpowiedni nastrój i dlatego do ról t. zw. symbolicznych nadaje się doskonale. Pomimo niezbyt silnego głosu o miękkim, niskim brzmieniu, deklamuje czysto i wyraźnie.

Córka znakomitej poetki, pisuje także bardzo udane nowele. Niektóre z nich drukowała w warszawskiej „Chimerze“.

Sądząc po wielkim powodzeniu z pierwszych kilku występów na scenie lwowskiej, wolno wróżyć pani Zawiejskiej piękną przyszłość na scenie.

Na moją uwagę, że pani Zawiejska zastąpi na lwowskiej scenie panią Solską, zauważyła obecna przy tem p. Wanda Siemaszkowa:

— Ależ zaręczam panu, że ona ją stanowczo prześcignie...

Daj Boże...

Klewe.

KRONIKA LWOWSKA.

(Moja zbrodnia i moje przygotowania. — Cnoty bez znaczenia. — O czym dotąd pisałem. — Pan Buchstab jako delegat. — Colosseum i jego moc niszcząca. — Filistyn dziennikarski i jego rozkazy. — Cztery dzienniki pana Buchstaba i jego wpływ. — Manifestacja ludu robotniczego — Namiestnik hr. Potocki i jego popularność. — Mój mandat w komisji teatralnej. — Ogólne pchanie się rajców. — Fortel p. Laskowickiego i jego skutek. — Rajca Mokrzycki ma głos. — Dlaczego nie chce prof. Szpilmana. — Samobójstwo młodej kobiety. — Ciche tragedie lwowskie. — Odstraszały przykład. — Powodzenie „Bagienka“ we Lwowie. — Z opery. — Same anioły. — Epilog ostatniej katastrofy tramwajowej — Zasada lwowskiego magistratu, a żądania pasażerów).

Ani się spodziewacie, jaką popełniłem zbrodnię w moich kronikach i co mi za to grozi... Wyobraźcie sobie mój strach, skoro ubezpieczyłem się na wysoką sumę w jednym z największych towarzystw asekuracyjnych, spisałem u notariusza testament, a nadto zamówiłem sobie tani, obywatelski pogrzeb na raty w miejskim zakładzie pogrzebowym... Nie potrzebuję chyba dodawać, że straciłem humor i apetyt, przestałem płacić długi, i nie kłaniam się przełożonym, ani agentom policyjnym, ani c. k. znajomym. Bo co mi dziś na kimś zależy?...

Wprawdzie opłacam punktualnie podatki, zachowuję się z szacunkiem wobec wojskowości, prokuraturą państwa nigdy nie byłem na bakier, ustępuję z drogi bogaczom, nie wyrzucam nigdy egzektorów za drzwi, nie wybijam szyb moim przeciwnikom politycznym, nie puszczam w obieg fałszywych banknotów, nie całuję starych i brzydkich kobiet — co jednak znaczą te wszystkie moje cnoty w porównaniu ze zbrodnią, jakiej dopuściłem się może nawet mimowoli.

Ja, który w tyłu poprzednich kronikach pisałem już o teatrze miejskim i jatkach miejskich, o dyrekcji skarbowej i Kulparkowie, o wodociągach lwowskich i pomadach na porost włosów, o miejskim zakładzie pogrzebowym i pogrzebionych spawach miejskich, o deklamacjach rajcy Mokrzyckiego i śpiewie łabędzim rajcy Czarneckiego, o cholerze i antycholerycznej komisji, o trujących alkoholach i trujących anti-alkoholikach o katarzyniarzach lwowskich i lwowskiej Filharmonii, o tramwajach elektrycznych, o tramwajach lwowskich, o takichże policjantach, o takichże jatkach, o takichże radnych, o aktorach na scenie i aktorkach w życiu publicznym, o kobietach, pannach i innych rzeczach, które lekkie są, o głowach magistrackich, recenzentów teatralnych i innych ciężkich rzeczach, o samobójcach z miłości i z konieczności i o tyłu, tyłu innych sprawach, które chyba zliczę, gdy kiedyś stanę przed sądem ostatecznym, ażeby zdać sprawę z mojej zbawiennej działalności doczesnej — ja pozwoliłem sobie napisać i o lwowskim Colosseum. Pozwoliłem sobie na uwagę, że prasie lwowskiej nie przystoi drukować recenzji z przedstawień w Colloseum, które chce uchodzić za coś innego, a jest czemś innym, a którego programy nie nadają się dla młodzieży, dla całych rodzin i t. d. To zresztą każdy może pamiętać. Od tego czasu nachodzą mnie rozmaici panowie, którzy wprawdzie nie przeczą faktom podniesionym w kronikach, ale proponują mi... zgodę. Dotychczas odpowiadałem na wszystkie „propozycje“, że niczego od Colosseum nie żądam, ofiarowanego biletu wstępu nie przyjmuję, a przestane wtedy dopiero pisać *contra*, kiedy dzienniki przestaną pisać *pro*. I nie byłbym o tem wspominał w dzisiejszej kronice, gdyby nie fakt, który rzuca pewne światło na lwowskie stosunki i z tego względu zasługuje na opublikowanie.

Oto wydelegowano w tej sprawie p. Buchstaba, który nie tai przed nikim swojej „mocy dziennikarskiej“, ale owszem opowiada chętnie każdemu, kto chce słuchać, że jest wielkim dziennikarzem, że „trzęsie“ lwowskimi dziennikami, że na jego żądanie cztery lwowskie dzienniki napiszą, co rozkaże...

Ten filistyn dziennikarski, mąż wielce groźny i potężny, widząc, że kpię ze wszystkich jego propozycji i urągam jego niespożytej potęgę, począł i mnie przedstawiać, jak to on ma na swoje usługi cztery lwowskie dzienniki, które — gdy on im rozkaże — na śmierć mię zhepią, bo one z niego żyją, bo on jest tym, który im przynosi inseraty z Colloseum, a on nie pozwoli nic napisać na tę pożyteczną instytucję, bo Colosseum płaci za program 14-dniowy, blisko lub przeszło 30 tysięcy koron i tyleż musi wyciągnąć ze Lwowa, jeżeli niema pokrywać deficytów, wobec czego należy je popierać, a nie szkodzić mu. Jeżeli zaś jeszcze raz „coś będzie“, cztery dzienniki odpowiedzą na to...

Gdyby mi to był mówił w prywatnym mieszkaniu, byłbym takiego pana Buchstaba poprościu za drzwi wyrzucił — w lokalu publicznym, niestety, gość nie ma tego prawa...

Jest w tem jednak moment charakterystyczny, że taki p. Buchstab, najpospolitszy zbieracz inseratów i pośrednik tynglowy, może głośno opowiadać o swoim wpływie na dzienniki lwowskie i czuje w sobie na tej podstawie moc wymuszania na kimś, by o tem, lub owem, przestał pisać, bo on tak chce... Na szczęście ani redakcja „Nowości“, ani jej lwowski korespondent, nie poczuwają się do żadnej zależności od kogokolwiek, a tem mniej od faktorów tynglowych... Nie potrzebuję dodawać, że wpływ, jaki sobie taki Buchstab przypisuje w dziennikarstwie lwowskim, redukuje się do wpływu, jaki ma każdy inny agent insertowy, lub kolporter, roznoszący dzienniki i sprzedający je na ulicy „za dwa nowe“...

Tydzień ubiegły rozpoczął się potężną, już dawno nie widzianą manifestacją wielotysięcznego ludu roboczego za powszechnym prawem głosowania. Już przedtem rozrzucono niezliczone odezwę, wzywające robotników do gromadnego pojawienia się w poniedziałek przed Sejmem, a kupców i przemysłowców do zaprzestania pracy. Marszałek i namiestnik oświadczyli gotowość przyjęcia deputacji robotników... Zmieniły się czasy...

Przywódcy partii postarali się o spokojny i poważny przebieg demonstracji i na poprzedzających demonstrację kilkuset zgrupowaniach ludowych, używali robotników do utrzymywania spokoju.

Wszystkie przyrzeczenia spełniono... Olbrzymi pochód demonstracyjny, sama manifestacja przed Sejmem, powrót przed gmach namiestnictwa — wszystko to było poważne, spokojne i jakieś uroczyste, wszystko mówiło, że ten lud zdaje sobie jasno sprawę ze swoich pragnień i dążeń, że manifestuje i demonstruje za czemś, co mu się słusznie należy, a czego żądać ma prawo spokojnie, bez potrzeby wymuszania przemocą i terrorem...

Niech powie, kto co chce — ale czuł każdy świadek tej wielkiej demonstracji, że to niemała potęga manifestuje...

Namiestnik hr. Potocki przyjął deputację przychylne. Hrabia Andrzej Potocki jest istotnie namiestnikiem, jakiego Galicya dawno nie miała. Można by go nazwać popularnym namiestnikiem. Cieszy się sympatjami prawie wszystkich stronnictw. Lubią go... Powiadają, że ma szczęśliwą rękę... Monokl poświęcił mu w „Wiek Nowym“ bardzo sympatyczną sylwetkę. Przyjęto ją przychylnie. Pochlebna sylwetka o namiestniku — to dotąd wydawało się paradoksem, o ile się ją miało znaleźć w popularnym dzienniku. Hr. Andrzej Potocki ma szczęście... Zobaczmy ciąg dalszy.

Ale widzę, że wlałem mimowoli w politykę, choć przyrzekłem sobie nigdy nie tknąć jej arkanów, chyba gdyby mię wybrano posłem, albo przynajmniej radnym miasta Lwowa. W takim razie wstąpiłbym przedewszystkiem do komisji teatralnej, ku czemu mam wprost wyborne kwalifikacje. Rozumiem się doskonale na szmince i artystkach, przez długie lata sąsiadowałem z suferem teatru, a goli mnie fryzyer, który kiedyś terminował u fryzjera teatralnego. Do obecnej komisji teatralnej pchało się kilkudziesięciu radnych, a każdy na podstawie innych kwalifikacji. A kwalifikacje znaleźć, to rzecz łatwiejsza, jakby się zdawało. Aptekarz, bo artyści czasem chorują, weterynarz, bo są t. zw. „krowienta“ sceniczne, karawaniarz, bo aktorzy nietylko naprawdę raz umierają, ale nawet za życia, na scenie rozstają się z tym światem łez i bryndzy prawie w każdym drugim dra-

macie, a w tragediach giną, jak podczas srogiej epidemii. Któż więc dziś nie nadaje się do komisji teatralnej?

Wyborny środek przeciw temu wciskaniu się podał radny Laskownicki, który postawił wniosek, ażeby zrezygnować z bezpłatnej łoża w teatrze. Poskutkowało... Energia kandydatów od razu osłabła i zachodzi nawet obawa, że trzeba będzie.. teraz szukać chętnych kandydatów. Teraz nikt niema potrzebnych kwalifikacji...

— Dobrze mu było gadać i stawiać takie waryackie wnioski — mówią dotychczasowi kandydaci — kiedy on ma dwa wolne fotele redakcyjne... Kandydaturę do tej komisji radnego Szpilmana, profesora weterynaryi, zwalczał najzacieklej radny Mokrzycki. Miał do tego dwa „polityczne“ powody. Naprzód rzeźnikiem będąc, nie może prof. Szpilmanowi przebaczyć, że jest inicjatorem założenia jatek końskich, wobec czego do komisji teatralnej nadawać się nie może, a powtóre uważa siebie za bardziej ukwalifikowanego do tej komisji, bo doktorów tam już jest za wiele, a rzeźnika ani jednego. Jest w tem pewna racja... *Wenn schon, dann schon...*

To było wesołe. Natomiast smutnym faktem jest samobójstwo młodej, 25-letniej dziewczyny, o czem piszecie na innym miejscu. Tu tylko zaznaczyć chciałbym, że we Lwowie wiele jeszcze jest istot, które dzięki swej łatwowierności, prędzej czy później, oczekiwać muszą takiegoż losu. Młodzi ludzie za mało znają wrażliwość i ambicję kobiet, za wiele przyrzekają dla zdobycia chwilowych sukcesów, a potem nie chcą, czy nie mogą dotrzymać obietnic i katastrofa gotowa. Łatwowierna, młoda dziewczyna, wierzy zapewnieniom ustnym i listownym, bo na to jest kobietą, w dodatku czasem piękną, aby mieć prawo wierzyć przysięgom, a gdy się zawiędzie, gdy ambicya potarga nerwy, chwytą się ostateczności... Takich cichych tragedii, jeszcze bez aktu piątego, ma Lwów bardzo wiele, a ostatni przykład powinien odstraszyć niejednego lwa, który swojej chuci poświęca obce życie ludzkie, niewątpliwie szlachetniejsze...

Zdziwiło nas trochę, że „Bagienko“ Gorczyńskiego nie doznało w Krakowie takiego powodzenia, jak we Lwowie. U nas na premierze było prawie pusto, bo publiczność sądziła początkowo, że to konkursowa komedia galicyjskiego Wydziału krajowego. Na następnych przedstawieniach teatr był prawie pełny. Tłómaczymy sobie niepowodzenie tej sztuki w Krakowie, brakiem dobrych artystów. Na scenie lwowskiej grano tę sztukę koncertowo i temu w głównej mierze zawdzięcza „Bagienko“ swoje powodzenie.

Opera robi dalej dobre interesa, oczywiście ze szkodą dramatu. Śpiewacy i śpiewaczki przesuwają się po kolei i znikają, unosząc ze sobą kilka wieńców, kilkanaście recenzji i kilkadziesiąt tysięcy koron... Ale bo też śpiewają! „Same anioły, jak powiada p. Mokrzycki, że niech się nawet Colosseum schowa“!

O ostatniej katastrofie tramwajowej już tylko mało napisać mogę. Pasażerowie nie tyle na niej stracili, ile zarobili. Poważniejszych następstw nie ma. Najpoważniejszym złem jest, że magistrat nie jest skłonny do dobrowolnej wypłaty odszkodowania. Wychodzi bowiem z tej może słusznej zasady, że tak, jak łatwiej przez cały rok jeść, aniżeli przez jeden dzień pościć, tak samo łatwiej przez cały rok pobierać małe kwoty, aniżeli nawet choćby jeden raz wypłacić większą...

Kl.



Nasze dzieci.

Pan Władysław: Cemu to Jasio kocha mamusię więcej niż tatusia?

— Bo mi zawsze daje cukierków. A pan, panie Władysławie?

Zazdrość.

Julka: Kiedyż nareszcie przestaniesz mnie kompromitować?

Wielbiciel: Jakto, moja kochana?

— Wczoraj znów widziałam cię w teatrze z żoną.

Odprawa.

— Pani! Pozwól mi prosić o pierścione, jaki nosisz na małym palcu! To obraz mej miłości bez końca!

— I dla mnie pierścień ten ma swe znaczenie. Niema początku.